

Co ty gódnik



SOPOT ul. Czerwonej Armii 101 Wyższa Szkoła Handlu Morskiego Biblioteka

Wrocław, dnia 2 września 1860

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

Rys. Marian Wyrożemski

LISTY Z PODRÓŻY

Przy największej do pisania ochocie, wyjechałszy dnia 1 bm. z Warszawy, nazajutrz z Wrocławia trudno jest coś nowego...

ważny wniosek dla nas wyciągnąć. Nie ma wątpliwości, że kraj ten różni się od naszego...

waż, który jeść nie daje porządku, przy tabace i fajce zawadza, wąż nasz słowiański zdał mu się...

wjeżdżający do miasta od tej strony, przyjemnie zdziwiony zostaje pozorem pięknym i świeżym...

wątroz kościół, godne pochwały. Wogóle poszanowanie przeszłości jak największe, nie było tu wandalistycznego fanatyzmu...

ciwszy tylko okiem na te pomniki, tak żywo w średnie przenoszące wieki, idziemy dalej. Jeszcze też słówko o uniwersytecie, w którym i naszej młodzieży garstka się kształci...

za którą jak wstający od obiadu zgotowanego na przedce gospodarza, gością naszych przeprosić musimy. — Przebaczenie! z serca mówimy...

Jakkolwiek przestrzeń od naszej stolicy dzieli nas niewielka, a kraj z bardzo wielu względów zbliża się do Królestwa, najospalsze oko dostrzeże po przebyciu pruskiej granicy niemieckiej różnicę...

Myśli że mimowoli ci przychodzi, gdy Śląsk przejeżdżasz, gdy do Wrocławia zawitasz i spojrzysz na miasteczko tak ożywione...

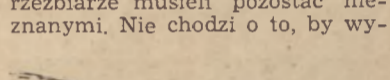
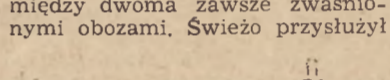
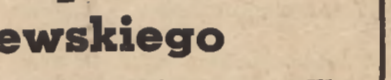
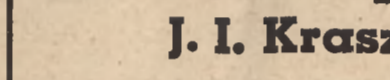
I smutek cię ogarnie, zawsze ten sam smutek, z którym zarosły zagon żegnałeś rodzinny, który powieszysz z sobą wszędzie...

Wrocław, dnia 11 listopada 1860. Jest to ogólnym prawem bytu, w to życie nie ma nigdzie ostro odciętych różnic...

Wrocław, dnia 11 listopada 1860. Wracając do Wrocławia, także bardzo praktycznie oszczędzając drogiego dnia, ruszył o wpół do dziesiątej nocy...

Wrocław, dnia 11 listopada 1860. Wracając do Wrocławia, także bardzo praktycznie oszczędzając drogiego dnia, ruszył o wpół do dziesiątej nocy...

Wrocław, dnia 11 listopada 1860. Wracając do Wrocławia, także bardzo praktycznie oszczędzając drogiego dnia, ruszył o wpół do dziesiątej nocy...



ca, jak wcale inaczej zbudowało się tu życie powszednie i społeczeństwo całe. U nas na pierwszym planie dotąd jest posiadacz ziemi...

teskniomy, szary, a tak kochany... porzucony za sobą. Ale dosyć czarnego... Zaledwieś przybył do Wrocławia...

Wrocław, dnia 11 listopada 1860. Jest to ogólnym prawem bytu, w to życie nie ma nigdzie ostro odciętych różnic...

Wrocław, dnia 11 listopada 1860. Wracając do Wrocławia, także bardzo praktycznie oszczędzając drogiego dnia, ruszył o wpół do dziesiątej nocy...

Wrocław, dnia 11 listopada 1860. Wracając do Wrocławia, także bardzo praktycznie oszczędzając drogiego dnia, ruszył o wpół do dziesiątej nocy...

Wrocław, dnia 11 listopada 1860. Wracając do Wrocławia, także bardzo praktycznie oszczędzając drogiego dnia, ruszył o wpół do dziesiątej nocy...

Wrocław, dnia 11 listopada 1860. Wracając do Wrocławia, także bardzo praktycznie oszczędzając drogiego dnia, ruszył o wpół do dziesiątej nocy...

Nie trzeba jednak wnosić, by gospodarstwo zostało tu zaniedbanym; i owsem stoi ono na stopniu widocznie daleko wyższym niż u nas...

Doszedł tu z Londynu w tej chwili Arnolda Ruge niemiecka broszura tytułem z niemieckiego 'Der Reichsboden ist die Nationalversammlung ad hoc...'...

Wrocław z wielu względów zasługiwałoby na bliższe poznanie, ale nie mieliśmy i teraz więcej nad chwilkę do poświęcenia jego starożytnościom...

Wrocław z wielu względów zasługiwałoby na bliższe poznanie, ale nie mieliśmy i teraz więcej nad chwilkę do poświęcenia jego starożytnościom...

Wrocław z wielu względów zasługiwałoby na bliższe poznanie, ale nie mieliśmy i teraz więcej nad chwilkę do poświęcenia jego starożytnościom...

Wrocław z wielu względów zasługiwałoby na bliższe poznanie, ale nie mieliśmy i teraz więcej nad chwilkę do poświęcenia jego starożytnościom...

Wrocław z wielu względów zasługiwałoby na bliższe poznanie, ale nie mieliśmy i teraz więcej nad chwilkę do poświęcenia jego starożytnościom...

Zróbmy tu dodatkową uwagę na wyjeżdżając z Wrocławia, która służyć może za dopełnienie wczorajszego naszego listu. Niemiec, nawet w malutkich rzeczach jest niezmiernie praktyczny...

Wrocław z wielu względów zasługiwałoby na bliższe poznanie, ale nie mieliśmy i teraz więcej nad chwilkę do poświęcenia jego starożytnościom...

Wrocław z wielu względów zasługiwałoby na bliższe poznanie, ale nie mieliśmy i teraz więcej nad chwilkę do poświęcenia jego starożytnościom...

Wrocław z wielu względów zasługiwałoby na bliższe poznanie, ale nie mieliśmy i teraz więcej nad chwilkę do poświęcenia jego starożytnościom...

Wrocław z wielu względów zasługiwałoby na bliższe poznanie, ale nie mieliśmy i teraz więcej nad chwilkę do poświęcenia jego starożytnościom...

Wrocław z wielu względów zasługiwałoby na bliższe poznanie, ale nie mieliśmy i teraz więcej nad chwilkę do poświęcenia jego starożytnościom...

Wrocław z wielu względów zasługiwałoby na bliższe poznanie, ale nie mieliśmy i teraz więcej nad chwilkę do poświęcenia jego starożytnościom...

Nie mógłbym wiele pisać o Śląsku, bom go widział i znam za mała, ale z tego już da się

Wrocław z wielu względów zasługiwałoby na bliższe poznanie, ale nie mieliśmy i teraz więcej nad chwilkę do poświęcenia jego starożytnościom...

Wrocław z wielu względów zasługiwałoby na bliższe poznanie, ale nie mieliśmy i teraz więcej nad chwilkę do poświęcenia jego starożytnościom...

Wrocław z wielu względów zasługiwałoby na bliższe poznanie, ale nie mieliśmy i teraz więcej nad chwilkę do poświęcenia jego starożytnościom...

Wrocław z wielu względów zasługiwałoby na bliższe poznanie, ale nie mieliśmy i teraz więcej nad chwilkę do poświęcenia jego starożytnościom...

Wrocław z wielu względów zasługiwałoby na bliższe poznanie, ale nie mieliśmy i teraz więcej nad chwilkę do poświęcenia jego starożytnościom...

Wrocław z wielu względów zasługiwałoby na bliższe poznanie, ale nie mieliśmy i teraz więcej nad chwilkę do poświęcenia jego starożytnościom...

Nie mógłbym wiele pisać o Śląsku, bom go widział i znam za mała, ale z tego już da się

Wrocław z wielu względów zasługiwałoby na bliższe poznanie, ale nie mieliśmy i teraz więcej nad chwilkę do poświęcenia jego starożytnościom...

Wrocław z wielu względów zasługiwałoby na bliższe poznanie, ale nie mieliśmy i teraz więcej nad chwilkę do poświęcenia jego starożytnościom...

Wrocław z wielu względów zasługiwałoby na bliższe poznanie, ale nie mieliśmy i teraz więcej nad chwilkę do poświęcenia jego starożytnościom...

Wrocław z wielu względów zasługiwałoby na bliższe poznanie, ale nie mieliśmy i teraz więcej nad chwilkę do poświęcenia jego starożytnościom...

Wrocław z wielu względów zasługiwałoby na bliższe poznanie, ale nie mieliśmy i teraz więcej nad chwilkę do poświęcenia jego starożytnościom...

Wrocław z wielu względów zasługiwałoby na bliższe poznanie, ale nie mieliśmy i teraz więcej nad chwilkę do poświęcenia jego starożytnościom...



Stanisław Przebyszewski, autor „Dzieci szatana”

Felieton literacki

Paciorek na wspak i trzy ojczyzny

Niekoniecznie musi czarownica siadać o północy na ożóg i, kurząc smrodem diabelskim, wylatywać na sabbat na Łysej Górze. W Wielkopolsce, gdzie spotkać ją można dotychczas wśród kobiet wiejskich, jest postacią zasowną w krajobrazie duchowym, fanfarną, o czym sama nazwa gwarowa świadczy. Tam (i tylko tam) nie ma w obiegu językowym czarownic, natomiast są cioty. Każdemu dziecku wiadomo, że cioty winny być obowiązkowo w każdej miejscowości dwie: dodatnia i ujemna. Co jedna popusze, druga naprawi. Zwalczają się, nienawidzą, jak dwa żywioły, dwa rodzaje elektryczności. Każda ma inny przydział, dodatnia, taka niby białowieszka, wnosi z sobą powagę, szacunek i pomysłowość, zupełnie niechętny, za sprawą ujemnej, bez tej winy czy intencji, same z siebie spadają na rodzą ludzki, o ile się ten rodzą znajduje w zasiegu opoty urocznych cioty, a nie dąży wypowiedzieć na czas magicznego przeciwności.

SZKOŁA ZAWODOWA DLA CZAROWNIC

W każdej takiej głównie petaja się resztki wiedzy tajemnej, odziedziczonej tradycją po wcieleniach. Zmęczone, pokraczne, nieoprawdane relikty dawnej demonomacji, czy demonologii. Od wielu tysięcy lat — klarowała mi jedna — waleją się w przepadłych rozmaitych zle moce, szukając wcielenia. Starczy, by w takie miejsce, zagazowane niejaką zlem weszła kobieta i ciota z niej gotowa. „Raz kiedys wejdzie w takie przepadisko i ta istna już po tym prowadzić się musi jako ciota”. I dlatego świat cały, Polska w szczególności, wypełniona jest znowu i znowu czarownicami, działającymi na szkód robotującego uciwicie społeczeństwa. Obie cioty, tak jasna jak ciemna, zabiegają muszą, aby nie zeszły bezpożecie ze świata. Zawsze winna każda postać się o młoda adeptkę czarowniczego kunsztu, która musi dłuższy czas terminować, aby osiągnąć wyższe stopnie wtajemniczenia. Istniały zawodowe szkoły dla ciot, za moich czasów przed r. 39 w Poznaniu znano taką pensję w podmiejskiej Staroleże.

GENIALNY UCZEŃ SZATANA

Wyjątkowo tylko „żeński paskud” ustępował miejsca mężczyźnie, o ile obywatel na wyjątkowo zdolność. Tak się zdarzyło że Stanisław Przebyszewski, który zanim został genialnym, a Polacko, Skandydziej, tajemnym świadomym adeptem.

Nie mam w tej chwili pod ręką tomu pamiętników Przebyszewskiego. „Mo! Współcześni”. Warto go przeczytać, by poznać, jak wielkiej obsesji uległ autor już jako sęk, syn nauczyciela w Łojewie nad Golem. Przepyszony został przez jakąś oberciotę do tak wielkich tajemnic, że słowa o nich pisać nie mógł niktmu do końca życia! Przynajmniej toflewskie analizy ciąg dalszy w czasie studiów w Berlinie, młodemu pisał, przyjechał z Berlina, Daniela i Oli Hanssona, zasnęła wkrótce jako jeden z najwybitniejszych stanistów.

Niekoniecznie na ożóg okraciem i z brwiami szczecińskimi, ciota może być też z dyplomem naukowym. Spotkałem taką. Zdała egzamin państwowy na pielęgniarke i masażystkę. Wysoka, rosła jeźmość o wyrobionych mięśniach. Poznałem ją w miasteczku, na Kujawach Wielkopolskich. Sylweta jako znakomitość, ucząca neuropatyków. Za pomocą parowych nasiadów, przywracała nago na wiadrze, pełnym ukropu. Usadłem, to znaczy próbowałem usiąść, lecz poczuwszy swidrujący prad par, odskoczyłem z piskiem. Gdy wrócić posiedałem się swobodnie, babsko, przeżegnawszy się zaczęło coś mamrotać pod nosem. Trudne zrazu do pochwytności dźwięki, zaczęły układać się zrozumiale. Słuchając: Amen... zlego... ode... ale... zbam! Co to jest? Czyżby?

CO MÓWI ADAM MICKIEWICZ?

Tak to był paciorek na wspak, modlitwa Pańska odmawiana ranek i od końca do początku, odwieczny sposób na ubłaganie łask ducha. Zabieg istniejący i praktykowany w całym świecie od niepamiętnych czasów. W dziejach kultu szatana paciorek na wspak należy do najczystszych zabiegów. Można by cytować wiele danych z folkloru, poezji (Carducci'ego „Hymn do szatana”) i w. i. Nam niech wystarczy jedna opinia, ale bardzo miarodajna.

Wyraził ją nie kto inny, jak sam twórca „Pana Tadeusza”. W rozmowach, prowadzonych na emigracji za czasów wawniemu z Sewerynem Goszczynskim, poruszył sprawę w takim swym sensie, jak to czyniły wszystkie „dzieci szatana”. I w zupełnej zgodzie z obrządkami cioty z Kujaw wielkopolskich. Warto poznać tę zapiskę w dosłownym brzmieniu. Po rozmowie z Adamem Mickiewiczem, zapisuje S. Goszczynski w swym dzienniku, dnia 21 lipca 1849, co następuje:

„Uderzyło mnie dziś przypomnienie, jak raz Adam utrzymywał, że pacyfik najcięższym jest poety — uziety z końca i w ten sposób ublażił nam całej „Cześć nasz” periodycz. Okoliczność ta uderzyła mnie dlatego, że w czarnoksięstwie modlitwa napawka przyzwano zlego ducha.” (Zob. Rozmowy z A. Mickiewiczem. Działa Wszystkie. wyd. Sejmowe, t. XVI. Warszawa 1933, str. 179).

INKANTACJA Z KRZYŻEM TRZYCIWIERCIOWYM

Lecz powróćmy do wiadra z parującą wodą, na którym ja wciąż tkwić, a babcina za mymi plecami prowadzi dalej inkantację czyli zaś śpiew rytualny. Odbywa się zakłamanie, odczynianie uroków. Od lekkich pomruków przeszła białowieszka masażystka do melodii. Zawodzi coraz głośniej sposobem żydowskich majufesów. Zdeformowane pokrętnie szczyka jakiegoś psalmu wymawia, tak chwytka, by nie można było chwycić krzyżu sensu. Po kilkunastu natych-belkotach padają wrzecie wyrażne, z namaszczeniem akcentowane wyrazy: Sanctus + Dominus + Nostrum. Zaczem ręką w powietrzu pionowy gest i krycha w prawo. Trzy ćwierci krzyża. Niby. W imię ojca i syna, ale bez ducha świętego. Guślarza-masażystka jest niezwykle przejeta. Widąc, że nie może swego pacjenta, ale siebie sama przede wszystkim wywała od jakiegos opętania. Mocuje się ze zła siłą, której widocznie nie wytrzymała. Odkłania, odczynia, odzegnawszy się, trzymając się monotonnej melodii i patrząc, jak sroka w kość, w błyszczący krucyfiks, który przedtem położyła na stole. Gdyby nie ten fatalny „dominus nostrum”, który zaskalił mi się w uchu, czuje, że uległym sugestii. Choć z drugiej strony może to nijaka końcówka zażegnania nie jest bledem, lecz rytualna konieczność, jak przedtem krzyż ulomny, trzyciwierciowy?

OJCZYŻNA PO RAZ PIERWSZY, DRUGI I TRZECI!

Część obrzędowa skończona, kapłanka może odpocząć. Może sobie trochę, mówiąc po poznaniu „poperliodii” na temat swego fachu. Rzucą rozmaite życzenia wedle zdrowia i pomyślności, która będzie owocnym skutkiem tej i następnych, dość kosztownych wrzyt. Opatrują o szarych masach, których widywałem żywych, z bliska, na dziesięć kroków, jak pana ode mnie. To było wtedy, kiedy małym dzieckiem mleko do miasta nosiła, a w tym domku była łoża tych masonów. — Niechaj pan teraz wstanie z wymbora i usiądnie na krześle, ale proszę se wpiერ zakryć ojczyznę... —

To kapitałe słowo-znalezisko, wówczas po raz pierwszy w takim sensie zasłyszane, wy dobyło mnie z degnynolady nerwów więcej, niż wściekłe gorący zastrzyk pary i nielitościwa zrazu inhalacja. Nie należy ona wcale do rzadkości na Kujawach, lecz wówczas usłyszałem je z zdumieniem. Określenie imponuje logiką i precyzyjnością „sensu stricto”. Bo coż innego dziedzić syn i tylko syn! po ojcu, jeśli nie pleć. Szceta istotna najbardziej bezpośrednio dziedzić.

Zafrapowało mnie to znakomite określenie pojęcia „ojczyźny”. Oznaczenie znaczenia wyrażenia jest nierównie szerszy niżby przypuszczal szermujący nim nad miarę w jednym tylko znaczeniu inteligent. Język ludowy dopuszcza bowiem kilka rozmaitych znaczeń w tym wypadku. Odrożnia się tam do dziś — jak nigdy w staropolszczyźnie — „ojczyźny” od „macyrzyźny”, czyli dziedzictwo, inne po ojcu, inne po matce.

Wedrując po przybrzeżach Odry, wśród smakowicie urodzajnych pół lessu w kolorze czekoladowym, znajdowałem w każdej prawie zagrodzie siedlączej pod Raciborem czy Kozłem, inną „ojczyźnę”. I oto nowy odrębny sens wyrazu. W tym wypadku oznacza on po prostu zagrodę po ojca, obejście zasobne z „gałgizmam” ogrodem, „stawieniem” (budynkiem) i „sypianiem” (spichlerzem), jak się to mówi w języku regionalnym śląskim. Wszędzie tam mienić się ten wyraz bujna, gorąca zieleniosta, i dopiero inteligent, jeśli się na taką wioskę zbłąkał, schował skwapliwie bujne słowo do wąskiej, ciasnej, ideologicznej klakti. I chociaż gromko, hucznie, szeroko prawił o tej ojczyźnie, dla której należy żyć, pracować, umierać stopk itp. — prasiłowko czulo wciąż, że siedzi w zamknięciu, w klatce.

Dopiero, gdzieś w stuleciu XVIII upowszechnił się, zaswoił i otrzymał dekret pospólnej używalności w języku literackim ten przedmiot naukowo naukowy, który przedtem nazywano wyrazem łacińskim patria. Ludzie eoki hen hen zgumuntowski, złotej czasu, który był i zabobni i kradzy i czynił, jak nigdy później nie znali ojczyźny w znaczeniu kraju rodzinnego. Zgadzał się raczej w denominacji z kmetem śląskim i kujawską białociotą.

Bojaj to ostrzy prad pary, który mnie boleśnie podrażnił. Ileż skojarzeń i przypomnień nasunął!

KAJETAŃ STOPA

Polskie wycieczki do Karłowicz Varów, słynnego uzdrowiska braterskiej Czechosławia były w ubiegłym tygodniu nader liczniejszymi wycieczkami z krajów słowiańskich. Statystyka Dyrekcji Uzdrawiska wykazuje ponad tysiąc osób z Polski, które bądź zbiorowo, bądź indywidualnie zwiedzili uroczysk Zakładach Zachodnich zech w celach kuracyjnych i turystycznych. Nie należy się dziwić temu zjawisku, Karłowicz Varów, bowiem, już od wielu stuleci cieszyły się wśród Polaków wielką popularnością. Bardzo duży napływ gości z Polski notowano przed Pierwszą Wojną Światową, kiedy Polacy zajmowali w statystykach karłowickich kuracjuszy jedno z czołowych miejsc.

Sięgając do ubiegłego stulecia, znajdujemy wśród wierszy polskich gości Karłowicz Varów, nader licznych i miary, co Mickiewicz, Towiański, Brodzinski, Chopin, Paderewski, Pomnik Mickiewicza — popierają się z brazu — stoi koło hotelu Richmond, pamiętkowa tablica Chopina znajduje się w pobliżu Dyrekcji Uzdrawiska i hotelu Pupp.

Jeden z najciekawszych jednak śladów polskich wędrowców do źródła cesarza Karola IV, zachował się w postaci wiersza w polskim języku, datującego się z końca osiemnastego stulecia. Historia tego wiersza jest następująca:

Znany czeski humanista, Bohuslav Lobkovitz z Hassenszteina, który kilkakrotnie odwiedził Karłowicz Varów w celu przeprowadzenia kuracji, napisał przy końcu XV stulecia łacińska ody, opiewającą karłowickie cieplice. Początek tej ody, „In Thermas Caroli Quinti” brzmi następująco:

„Fonds. Heliconum merito celebrantes cohorti. Unde tibi latrice calidi, venaevae meantis Sulfuris, aut vivae, dictu mirabile, calcis? Per terram Siculammne ignis qui dy pisant, prijaciell, Dehimla i Oli Hanssona, zasnęła wkrótce jako jeden z najwybitniejszych stanistów.

Niekoniecznie na ożóg okraciem i z brwiami szczecińskimi, ciota może być też z dyplomem naukowym. Spotkałem taką. Zdała egzamin państwowy na pielęgniarke i masażystkę. Wysoka, rosła jeźmość o wyrobionych mięśniach. Poznałem ją w miasteczku, na Kujawach Wielkopolskich. Sylweta jako znakomitość, ucząca neuropatyków. Za pomocą parowych nasiadów, przywracała nago na wiadrze, pełnym ukropu. Usadłem, to znaczy próbowałem usiąść, lecz poczuwszy swidrujący prad par, odskoczyłem z piskiem. Gdy wrócić posiedałem się swobodnie, babsko, przeżegnawszy się zaczęło coś mamrotać pod nosem. Trudne zrazu do pochwytności dźwięki, zaczęły układać się zrozumiale. Słuchając: Amen... zlego... ode... ale... zbam! Co to jest? Czyżby?

Wyjątkowo tylko „żeński paskud” ustępował miejsca mężczyźnie, o ile obywatel na wyjątkowo zdolność. Tak się zdarzyło że Stanisław Przebyszewski, który zanim został genialnym, a Polacko, Skandydziej, tajemnym świadomym adeptem.

Nie mam w tej chwili pod ręką tomu pamiętników Przebyszewskiego. „Mo! Współcześni”. Warto go przeczytać, by poznać, jak wielkiej obsesji uległ autor już jako sęk, syn nauczyciela w Łojewie nad Golem. Przepyszony został przez jakąś oberciotę do tak wielkich tajemnic, że słowa o nich pisać nie mógł niktmu do końca życia! Przynajmniej toflewskie analizy ciąg dalszy w czasie studiów w Berlinie, młodemu pisał, przyjechał z Berlina, Daniela i Oli Hanssona, zasnęła wkrótce jako jeden z najwybitniejszych stanistów.

CO MÓWI ADAM MICKIEWICZ?

Tak to był paciorek na wspak, modlitwa Pańska odmawiana ranek i od końca do początku, odwieczny sposób na ubłaganie łask ducha. Zabieg istniejący i praktykowany w całym świecie od niepamiętnych czasów. W dziejach kultu szatana paciorek na wspak należy do najczystszych zabiegów. Można by cytować wiele danych z folkloru, poezji (Carducci'ego „Hymn do szatana”) i w. i. Nam niech wystarczy jedna opinia, ale bardzo miarodajna.

Wyraził ją nie kto inny, jak sam twórca „Pana Tadeusza”. W rozmowach, prowadzonych na emigracji za czasów wawniemu z Sewerynem Goszczynskim, poruszył sprawę w takim swym sensie, jak to czyniły wszystkie „dzieci szatana”. I w zupełnej zgodzie z obrządkami cioty z Kujaw wielkopolskich. Warto poznać tę zapiskę w dosłownym brzmieniu. Po rozmowie z Adamem Mickiewiczem, zapisuje S. Goszczynski w swym dzienniku, dnia 21 lipca 1849, co następuje:

„Uderzyło mnie dziś przypomnienie, jak raz Adam utrzymywał, że pacyfik najcięższym jest poety — uziety z końca i w ten sposób ublażił nam całej „Cześć nasz” periodycz. Okoliczność ta uderzyła mnie dlatego, że w czarnoksięstwie modlitwa napawka przyzwano zlego ducha.” (Zob. Rozmowy z A. Mickiewiczem. Działa Wszystkie. wyd. Sejmowe, t. XVI. Warszawa 1933, str. 179).

INKANTACJA Z KRZYŻEM TRZYCIWIERCIOWYM

Lecz powróćmy do wiadra z parującą wodą, na którym ja wciąż tkwić, a babcina za mymi plecami prowadzi dalej inkantację czyli zaś śpiew rytualny. Odbywa się zakłamanie, odczynianie uroków. Od lekkich pomruków przeszła białowieszka masażystka do melodii. Zawodzi coraz głośniej sposobem żydowskich majufesów. Zdeformowane pokrętnie szczyka jakiegoś psalmu wymawia, tak chwytka, by nie można było chwycić krzyżu sensu. Po kilkunastu natych-belkotach padają wrzecie wyrażne, z namaszczeniem akcentowane wyrazy: Sanctus + Dominus + Nostrum. Zaczem ręką w powietrzu pionowy gest i krycha w prawo. Trzy ćwierci krzyża. Niby. W imię ojca i syna, ale bez ducha świętego. Guślarza-masażystka jest niezwykle przejeta. Widąc, że nie może swego pacjenta, ale siebie sama przede wszystkim wywała od jakiegos opętania. Mocuje się ze zła siłą, której widocznie nie wytrzymała. Odkłania, odzynia, odzegnawszy się, trzymając się monotonnej melodii i patrząc, jak sroka w kość, w błyszczący krucyfiks, który przedtem położyła na stole. Gdyby nie ten fatalny „dominus nostrum”, który zaskalił mi się w uchu, czuje, że uległym sugestii. Choć z drugiej strony może to nijaka końcówka zażegnania nie jest bledem, lecz rytualna konieczność, jak przedtem krzyż ulomny, trzyciwierciowy?

OJCZYŻNA PO RAZ PIERWSZY, DRUGI I TRZECI!

Część obrzędowa skończona, kapłanka może odpocząć. Może sobie trochę, mówiąc po poznaniu „poperliodii” na temat swego fachu. Rzucą rozmaite życzenia wedle zdrowia i pomyślności, która będzie owocnym skutkiem tej i następnych, dość kosztownych wrzyt. Opatrują o szarych masach, których widywałem żywych, z bliska, na dziesięć kroków, jak pana ode mnie. To było wtedy, kiedy małym dzieckiem mleko do miasta nosiła, a w tym domku była łoża tych masonów. — Niechaj pan teraz wstanie z wymbora i usiądnie na krześle, ale proszę se wpiер zakryć ojczyznę... —

To kapitałe słowo-znalezisko, wówczas po raz pierwszy w takim sensie zasłyszane, wy dobyło mnie z degnynolady nerwów więcej, niż wściekłe gorący zastrzyk pary i nielitościwa zrazu inhalacja. Nie należy ona wcale do rzadkości na Kujawach, lecz wówczas usłyszałem je z zdumieniem. Określenie imponuje logiką i precyzyjnością „sensu stricto”. Bo coż innego dziedzić syn i tylko syn! po ojcu, jeśli nie pleć. Szceta istotna najbardziej bezpośrednio dziedzić.

Zafrapowało mnie to znakomite określenie pojęcia „ojczyźny”. Oznaczenie znaczenia wyrażenia jest nierównie szerszy niżby przypuszczal szermujący nim nad miarę w jednym tylko znaczeniu inteligent. Język ludowy dopuszcza bowiem kilka rozmaitych znaczeń w tym wypadku. Odrożnia się tam do dziś — jak nigdy w staropolszczyźnie — „ojczyźny” od „macyrzyźny”, czyli dziedzictwo, inne po ojcu, inne po matce.

Wedrując po przybrzeżach Odry, wśród smakowicie urodzajnych pół lessu w kolorze czekoladowym, znajdowałem w każdej prawie zagrodzie siedlączej pod Raciborem czy Kozłem, inną „ojczyźnę”. I oto nowy odrębny sens wyrazu. W tym wypadku oznacza on po prostu zagrodę po ojca, obejście zasobne z „gałgizmam” ogrodem, „stawieniem” (budynkiem) i „sypianiem” (spichlerzem), jak się to mówi w języku regionalnym śląskim. Wszędzie tam mienić się ten wyraz bujna, gorąca zieleniosta, i dopiero inteligent, jeśli się na taką wioskę zbłąkał, schował skwapliwie bujne słowo do wąskiej, ciasnej, ideologicznej klakti. I chociaż gromko, hucznie, szeroko prawił o tej ojczyźnie, dla której należy żyć, pracować, umierać stopk itp. — prasiłowko czulo wciąż, że siedzi w zamknięciu, w klatce.

Dopiero, gdzieś w stuleciu XVIII upowszechnił się, zaswoił i otrzymał dekret pospólnej używalności w języku literackim ten przedmiot naukowo naukowy, który przedtem nazywano wyrazem łacińskim patria.

Ludzie eoki hen hen zgumuntowski, złotej czasu, który był i zabobni i kradzy i czynił, jak nigdy później nie znali ojczyźny w znaczeniu kraju rodzinnego. Zgadzał się raczej w denominacji z kmetem śląskim i kujawską białociotą.

Bojaj to ostrzy prad pary, który mnie boleśnie podrażnił. Ileż skojarzeń i przypomnień nasunął!

KAJETAŃ STOPA

umieszczona w pobliżu Gejzera. Zrazem miały powstać francuskie i niemieckie tłumaczenia ody. Tłumaczenia te ukazywały się w postaci książeczki, która zawierała jednak obok wymienionych tłumaczeń również przekłady na 15 innych europejskich języków i dialektów. Wśród nich znajdziemy tekst polski, pisma nieznanego bliżej autora:

„Na cieplice Karola IV-go”.
Zdroju! wart głośny Helikonu chwały

Któraby wiekom wleki podawały,
Powiedz: coć grzeie i moc dziwną dawa?

Skąd siarki barwa i uapna zaprawa?
Goraco Etny ognisty pożary
Lub dając Styksu piekielne pieczary?

Wyższe nad Bałów tak chwalebne wiele
I te co wstawił Antenor kapiele,
I przy modrawym Rennie położone
Karola zgonem Wielkiego ustanowione

Patrz, jak wre, burzy i w krople się pieni!
Łoże ma z kształtnych uslane kamieni,
Iż tęcza tyle nie ma barw w swym stroju.

Dla dobra ludzi, płyc nam, błogi zdroju!
Twey, chory zdrowie, stary czerstwość, wodzie
Pleć piękna świeżość wrócącą

Winna niech będzie... i niech z ciepłic twych
Każdy z pociechą wraca zdrow do swoich.”

Wyżej wymieniona książeczka miała kilka późniejszych wydań, znacznie rozszerzonych, do których włączono również przekłady na różne europejskie i pozaeuropejskie dialekty.

Przy okazji kilka słów o innych polskich pamiętkach w postaci wierszy, jakie się przechowywały w kronkach Karłowicz Varów.

W połowie osiemnastego stulecia (1752) przyjechał na leczenie do wód starosta kolski Rafał Gurowski. Zachwycony skutkami leczenia oraz ujęty niezwykłym pięknem karłowickiej przyrody, Gurowski daje upust swym uczuciom, poświęcając źródłom Karola IV kilka wierszy łacińskich i polskich, przy czym sam przyznaje, że polskie są jego pierwsiymi wierszami, stanowiący wrytę do ołtarza marmurowej tablicy, która miała być

upamiętniająca wyjazd do Karłowicz Varów. Wiersz ten nosi tytuł „Obowiązek wdzięczności”, pisany jest w formie żartowej, ozdobnej i ma na celu wyrażenie uznania Gurowskiego leczniczym cieplicom.

Burliwy rok 1848 zapędził do Karłowicz Varów wielu Polaków. Jeden z nich, ukrywający się pod literami A. S., zostawił po sobie pamiętkę w postaci tablicy wmurowanej do skały w pobliżu Zakładu Kapiełowego N 6 — tzw. Gazowych Łażni. Obecnie tablica ta już nie istnieje — została prawdopodobnie usunięta przez Niemców, ale zachowała się treść wrytego na niej wiersza, pt. „Zasady Polaka”.

„Z wytrwałością żmó cierpienia,
Niewinności w pomoc stań,
Nie zlam nigdy przyrzeczenia,
Ustal w sobie prawość zdań.
Staj z powagą wobec tronu,
Zasługę nagrodę daj,
Sunieci praujdy broń do zgonu,
Potwarzę wzgardź i przebaczej.
Podczas Pierwszej Wojny Światowej przebywający w Karłowicz Varach niejak Szuzański, nauczyciel z Galię, dużymi białymi literami kazał wryć na skale napis: „Królwo Korony Polskiej, módl się za nami”. Obok napisu widniała postać Matki Boskiej Częstochowskiej.

Jakiś inny patriota umieścił obok ten czterowiersz, będący wyrazem jego tęsknoty za odrodzeniem Ojczyzny:

„Po długich dniach niewoli
Dniach miszczęci, smutku, kłeski,
Krwiaj przesiąkłej polskiej ziemi
Wstanie orzeł znów zwycięski!”

Nestęty, napisy te, jak i wiele innych, nie przechowały się — zostały starte i usunięte przez szwajcarską i drakońską rękę niemieckich okupantów. Zachowało się tylko kilka wzmianek o tej tablicy w muzeum Pupp oraz zamazany napis na Jelenim Skoku: „Stanisław Janowski 188...”

Miemy nadzieję, że tradycja opiewania Karłowicz Varów i ich cudownych źródeł, zapoczątkowana przed wiekami, przechowa się i w naszym pokoleniu i że wspaniała kronika czeskiego uzdrawiska wzbogaci się o niejedną piękny wiersz polskich poetów i polskich kuracjuszy, którzy przyjadą na odpoczynek i na leczenie do Karłowicz Varów, — tego „brylantu w szmaragdowej oprawie”.

Helena Bujchowska.



Marian Wyrożemski: Portret przedownika pracy, Pawła Kukulę, z huty „Bobrek”.



Z prac nad Pomnikiem Wdzięczności ku czi żołnierzy radzieckich i polskich w Katowicach. Rzeźby wykonuje Stanisław Marinow

Krótkie spięcio

Sprawa Harendy

Nie można powiedzieć, żeby o Harendzie Kasprowiczojkiej w Poronie nie już tak całkowicie zapomniano, ale z drugiej strony tak bardzo znowu o niej się nie pamięta. A Harenda, to bądź co bądź jest pamiętką narodowa, która wymaga nie tylko teoretycznego pietyzmu, ale też i praktycznej opieki.

Dlatego też pomówimy trochę na ten temat.

Jak przedstawia się stan faktyczny? Otóż stan faktyczny przedstawia się tak, że Harenda jest własnością udowy po Kasprowiczu, p. Maruty Kasprowiczojkiej, która tam mieszka, a utrzymuje się ze skromnej emerytury, otrzymywanej od Państwa.

Sam dom jest już stary i chyli się ku upadkowi, to jednak w remoncie. Ale na remont p. Kasprowiczojowa nie ma odpowiednich funduszy. Wewnątrz znajduje się coś w rodzaju miniaturowego muzeum kasprowiczojkiego.

Składają się nań: część biblioteki (główny wspaniały księgozbiór Kasprowiczojowej, wraz z licznymi cennymi białymi krulkami w rodzaju Biblii Radziwiłłowskiej), spłona w czasie działań wojennych w 1945 r. w Poznaniu; został tam on swego czasu ofiarowany miastu przez p. Kasprowiczojową, piękny i bardzo ciekawy zbiór świętków górskich malowanych na szkle, a nabytych przez Kasprowiczojową w czasie jego wędrowek po tej i po tamtej stronie Tat, dalej kolekcja miernie rzeźbionych czerpaków pasterskich, lasek, klamer do pań i tym podobnych folklorystycznych okazów, no i szereg innych przedmiotów już kolekcjonowanych przez poetę. Jeden z pokoi Harendy przeznaczyła p. Kasprowiczojowa na świetlicę góralską, gdzie znajduje się też ma-

ła biblioteczka publiczna (nota bene wykorzystywana głównie przez dzieci, bo starsi na Podhalu, to tam do czytania nie tędy).

Dojazd do Harendy jest mniej więcej taki sam, jak z czasów króla Cwiczecka. To znaczy dojeżdża się tam od „tędy” serdecznie weterpiasta „dółka” do od frontu nie ma żadnego dostręgu. Harenda, przedstawiająca się imponująco, nie ma jednak dojścia do przodu, w kierunku Tat.

A przecież obok Harendy mieści się mauzoleum Kasprowiczojowej. Wspaniała do budowa, z obecną kondygnacją schodów, z pięknym miejscem w otoczeniu kamiennymi ławkami — no, ale coż, dostać się tam można tylko tą wyżej wspomnianą drożką, przechodząc następnie ścieżką między grządkami i jakimś plotkiem z drutu kolczastej. Trzeba jeszcze dodać, że w górze za mauzoleum montuje się obecnie drugą osobliwą architektoniczną i pamiątkową, modrzewiową kociołkę z XVII wieku, rozebrany i przeniesiony do Poronina z Krzeczowa koto Wadowic.

Przychodzą tam i przychodzą będą wycieczki, czy pojedynczy zwiedzający, ale wszystko musi wędrować tą drożką, weterpiast, na których diabeł dobranoc mówi, zamiast dostać się tam przez most, wiodący od głównej szosy.

Ale mostu nie ma. Wprawdzie mauzoleum przejęło na własność miasto Poznań i ono rotaczek ma nad nim opiekę, ale jakoś nie słychać, aby Poznań, czy kto inny miał zamiar zabrać się do budowy owego mostku. Inna rzecz, że obok Harendy znajduje się willa Polskiej Akademii Umiejętności i ta willa posiada własną

prywatną kładkę, wiodącą nad Dunajcem, lecz coż — kładka jest prywatna, posiada drut kolczasty i furtkę, zamkniętą na kłódki, tak że przez nią mogą przechodzić tylko wtajemniczeni. Dzwienie, co?... No, ale takie rzeczy dzieją się właśnie w Poroninie.

Z tego więc tytułu i cała Harenda oraz mauzoleum znajdujące się w pewnym stanie opuszczenia, no i coraz bardziej znikają za horyzontem zapomnienia.

Jaką znaleźć na to radę? Prosta. Harenda trzeba — upamiętnić. Jest to życzeniem zarówno p. Kasprowiczojowej, jak i wszystkich ludzi, odnoszących się z pietyzmem do pamiętek po wielkim poecie. Harenda wraz z mauzoleum i zabytkowym kociołkiem tworzyłaby pewien obiekt muzealny, nad którym pieczę rotaczekaby Państwo. Znikłaby wtedy wszystkie anomalie z mostkiem i nie z mostkiem a Polsce przybyłby jeden zabytek, świadczący o tym, jak bardzo dbamy o pamięć po wielkich synach naszego narodu.

A przeciw takich zabytków-swiądełko nie mamy chyba zbyt wiele...

NIEJAKI X.

JAŃ BARANOWICZ
ŁAKA SKOWRONKÓW
KATOWICE 1948
NAKLADEM ZWIĄZKU ZAWODOWEGO LITERATÓW POLSKICH
ODDZIAŁ ŚLĄSKI

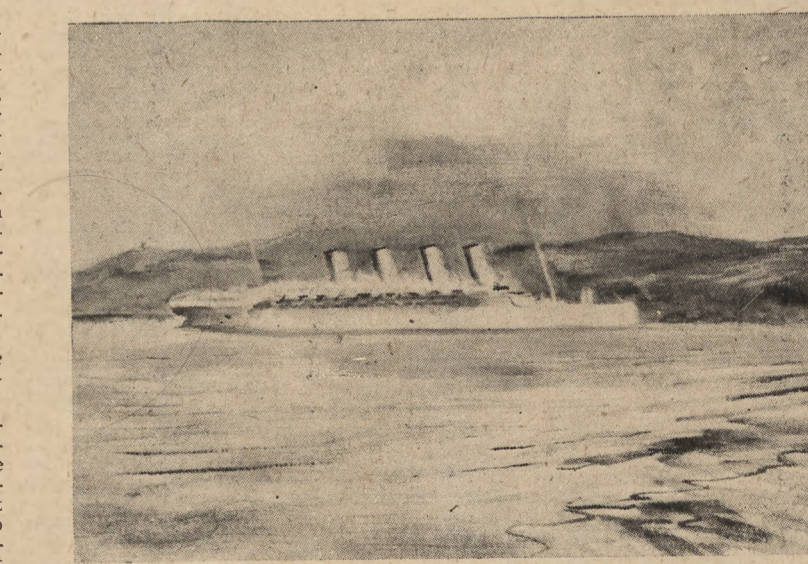
Od mostku kapitańskiego

— Nad czym Pan obecnie pracuje? (Dokończenie ze str. 3)

— Rysuję i maluję na statkach, na których pływam zbierając materiały do przyszłych prac. Może trwały wyraz tematyce morza i ludzi z nim związanych, trzeba dużo wiedzieć o morzu. Plastik myśli musi umieć w swoim malarskim obrazie wszystkie elementy morza w taki sposób, by przedstawiały one jednolitą i nierozdzielalną całość, oddającą tajemnicę tego potężnego żywiołu, jakim jest morze.

— Jaki rodzaj plastyki odpowiada Panu najbardziej? — Nie mam żadnych predylekcji co do środków plastycznych. W Polsce zostawiłem najlepsze moje prace olejne np. „Serce portu”, „Nocturne” (zakupione przez B. G. K. w Warszawie), „Lwów na Maderze”, „Czerwoną rzeką” i „Płonące drzewo” (te ostatnie z Dalekiego Wechodu), „O. R. P. Wicher”, „Dar Połmorza” (własność Jachtklubu w Warszawie). W Anglii zna mnie publiczność z trzech samodzielnych wystaw. Moje akwarele przyjmowano na doroczne wystawy w Akademii Królewskiej i w innych Instytucjach Sztuki. Wystawiałem również dużo w Stanach Zjednoczonych.

— Jak przedstawia się obecnie plastyka o motywach marynistycznych w Anglii? — Nie wychodziła na ogół poza szkole naturalistyczną i impresjonistyczną. Popiera ją głównie przede wszystkim „Society of Marine Artists”. Ponieważ Anglia jest typowym krajem morskim, przeto popularność ma w tym kraju wielo-wybytnych malarzy, ale nie jest to malerstwo par excellence marynistyczne.



Michał Leszczyński: Widok na ład

Wyd. „Czytelnik”, 3 Maja 12. Redaktor naczelny WILHELM SZEWICZYK. Komitet redakcyjny: Zespół „Odry”. Redakcja: Katowice, 3 Maja 36 a, II p. l. Telef. 325-58. Oddziały Redakcji: w Olsztynie: Jerzy Antoniewicz, OLSZTYN, ul. Krzywulskiego 4; — w Szczecinie: Stanisław Telega, SZCZECIN, ul. Waryńskiego 32, Rekopisów i zamówionych Redakcja nie zwraca. Administracja: Katowice, ul. Młyńska 9, Wrocław, ul. Kościuszki 49, tel. 253. — Prenumerata mies. 60 zł, kwartalna 180 zł. Konto PKO III 4950. Ogłoszenia przyjmuje „Spółdzielnia Wydawniczo-Oś